

# HISTORIA I TRADYCJA

<https://hit.policja.gov.pl/hit/aktualnosci/202769,Slady-Inkasenta.html>  
2021-05-11, 08:59

## ŚLADY „INKASENTA”

Data publikacji 30.04.2021

**We wszystkich domach, gdzie doszło do zabójstwa, na stole leżały rachunki za prąd. Krakowscy policjanci stanęli znów przed szansą wykrycia, kto był seryjnym zabójcą nazwanym przed laty „Inkasentem”.**

### Zbrodnie

Do pierwszego zabójstwa doszło 17 czerwca 1994 r. w Łapczycy. W parterowym domku rozległo się pukanie. Drzwi otworzył 9-letni Sebastian. Zobaczył przed sobą średniego wzrostu mężczyznę, który na widok chłopca bąknął coś o pomyłce i odszedł. Wrócił, kiedy dziecko poszło do szkoły. Teraz drzwi otworzyła kobieta. Był przekonany, że jest sama...

Po kilku godzinach znaleziono ją martwą. Zabójca kilkakrotnie strzelił jej w głowę z pistoletu. Leżała na podłodze w kuchni, obok na stole ktoś porzekała rachunki za prąd. W pokoju za fotelem leżał zastrzelony z tej samej broni drugi syn - 7-letni Dominik. Na podstawie relacji Sebastiana sporządzono portret pamięciowy. Ale trudno wymagać od 9-letniego chłopca fotograficznej pamięci. Pewny był tylko tego, że nieznajomy miał czapkę.

24 listopada 1994 r. w Pilźnie także zginęły dwie osoby. Nieznajomy mężczyzna, podający się za pracownika elektrowni, wszedł do mieszkania 60-letniej kobiety. Była sama. Zginęła od strzałów w głowę. Na stole leżały rachunki za światło. Zabójca nie oddalił się od razu po dokonaniu zbrodni. Do domu wrócił mąż. Został zastrzelony blisko wejścia. Sąsiedzi widzieli zapalone światła we wszystkich pomieszczeniach. Sądziłi, że państwo J. mają gości.

5 grudnia 1994 r. w Morawicy zastrzelono kolejną kobietę. Zwłoki odkrył syn. Przyszedł rano. W domku paliło się światło, ale nikt nie reagował na pukanie. Poszedł do sklepu, gdzie spodziewał się zastać matkę. Nie było jej, więc wrócił i zaczął dobijać się do drzwi. W końcu je wyważył. Jego matka zginęła od kilku pocisków. Na stole znajdowały się rachunki za prąd.

### Pięć ofiar, jeden sprawca

Po tym zabójstwie sprawę przejęła specjalnie powołana grupa śledcza z KWP w Krakowie. W Wydziale Badań Broni CLK KGP przeprowadzono ekspertyzę balistyczną. Wynikało z niej, że wszystkie ofiary zastrzelono z tego samego walthera kal. 6,35. Z miejsc zdarzeń zebrano ślady linii papilarnych. Eliminowano je, porównując z odciskami palców członków rodziny, sąsiadów, znajomych i wszystkich osób, które mogły być w tych miejscach niedługo przed zabójstwami. Za każdym razem pozostawał jeden lub kilka niezidentyfikowanych śladów, gdyż zabójca najprawdopodobniej nie używał rękawiczek. Policja nie dysponowała wówczas automatycznym, komputerowym systemem do porównywania śladów linii papilarnych (AFIS), sprawdzenia dotyczyły więc wąskiego kręgu osób. Znaleziono też odciski obuwi należące, jak przypuszczano, do sprawcy. Miały rozmiar 46. Pobrano ślady zapachowe zabójcy. Zapach z przedmiotów, których musiał dotykać, przeniesiono na wyjąłowaną gazę i umieszczono w tzw. konserwach zapachowych.

„Inkasent” za każdym razem zabierał klucze z mieszkań, zamykał je za sobą i odchodził niezauważony. Wszyscy świadkowie, jakich udało się ustalić, widzieli go przed zabójstwem, nigdy po. Domki, w których napadł na samotne, w jego przekonaniu, kobiety, znajdowały się przy trasie E-40 Rzeszów - Katowice i były identyczne pod względem architektonicznym. Po zastrzeleniu kobiet i przypadkowo napotkanych domowników morderca przez dłuższy czas pozostawał w pomieszczeniach. Czy napawał się swoim dziełem? Tak twierdzą policjanci na podstawie analiz sporządzonych przez speców od portretów psychologicznych seryjnych zabójców. Czy też może szukał pieniędzy lub kosztowności? Tak uważa prof. dr hab. Jan Widacki.

W Pilźnie i Morawicy po zabójstwie nic nie zginęło. Ale mąż zamordowanej Lucyny Z. z Łąpczycy pracował w Niemczech i przysyłał jej marki. W domu ich nie znaleziono.

#### Motyw

- W Łąpczycy zginęły pieniądze - mówi prof. J. Widacki przekonany, że zbrodniarz działał z chęci zysku.
- A skoro przy jednym z zabójstw wystąpił motyw rabunkowy i sprawcą za każdym razem był ten sam człowiek, to przy pozostałych także musiał przyświecać mu ten sam cel. Świadkowie w Pilźnie widzieli światła zapalone we wszystkich pomieszczeniach, czyli sprawca czegoś szukał. W Morawicy został spłoszony przez syna zastrzelonej kobiety.

Członkom grupy prowadzącej śledztwo udało się dotrzeć do największych autorytetów w dziedzinie sporządzania portretów psychologicznych, m.in. z: FBI, policji niemieckiej, austriackiej, sekcji psychologicznej Instytutu Ekspertyz Sądowych w Krakowie. Pomagał im też ówczesny kierownik Katedry Kryminalistyki UJ, dziś już nieżyjący, prof. dr hab. Tadeusz Hanausek. Ich opinie skłaniały się w kierunku seryjnego mordercy, który ma jakieś problemy z kobietami. Biegli znaleźli kilkanaście cech wspólnych tych zabójstw. Sprawca zawsze, nawet w czerwcu, nosił czapkę. Miało to świadczyć, że jest żołnierzem, policjantem, listonoszem, kolejarzem, czyli kimś, kto używa czapki w pracy.

Niestety, zbyt wiele szczegółów ze śledztwa przedostało się do prasy, co sprawiło, że późniejsze badania na wykrywaczu kłamstw nie miały sensu. Co gorsza, sprawca pod wpływem informacji zasłyszanych w mediach mógł zmienić sposób działania! I kto wie, czy tak właśnie się nie stało...?!

W całym kraju zapanowała prawdziwa psychoza. Ludzie na podstawie portretów pamięciowych w co drugim inkasencie rozpoznawali zabójcę. W KWP w Krakowie uruchomiono specjalną linię telefoniczną.

„No, to macie sprawcę”

W maju 1996 r. zadzwoniła kobieta. Jej spokojny, rzeczowy, nagrywający się na automatyczną sekretarkę głos oraz rozsądna argumentacja sprawiły, że siedzący przy telefonie policjant sięgnął po słuchawkę. Kobieta podała imię i nazwisko mężczyzny z Katowic (Wojciech B.), który idealnie pasował do prezentowanych w prasie portretów pamięciowych i cech: duże stopy przy stosunkowo niskim wzroście, kłopoty z żoną, pracował jako ochroniarz (czapka), a wcześniej był milicjantem na Podhalu. Notatka z rozmowy telefonicznej została sporządzona kilka dni później z datą wsteczną. Wykorzystała to przed sądem obrona, sugerując preparowanie dowodów.

Wojciech B. rozwiódł się z żoną i nie mieszkał już w Katowicach. Zatrzymano go w Szczecinie podczas przekraczania granicy. Z jego mieszkania zabrano wszystkie buty. Miały rozmiar 44,5 i 45. Ślady linii papilarnych zatrzymanego nie pasowały do zebranych na miejscach zbrodni. Nie było więc żadnych dowodów przeciw niemu. Został zwolniony. Dopiero po dwóch tygodniach ekspertyza śladów zapachowych wskazała, że zabójcą może być jednak Wojciech B. Kiedy stawiał się na wezwanie do komendy, został rozpoznany przez świadków.

Dalej wypadki potoczyły się błyskawicznie. Przyspieszyły je naciski na Policję, by wreszcie wykryła seryjnego zbrodniarza.

W maju 1996 r. Wojciech B. został aresztowany. Przedstawiono mu zarzut dokonania 5 zabójstw. Spece od psychologii badali każdy szczegół jego charakteru. Wszystko im pasowało. Wybitny specjalista z Austrii, po przeanalizowaniu faktów, na spotkaniu z policjantami stwierdził wręcz: „No, to macie sprawcę...”. Zapytał, czy ktoś ma jeszcze jakieś wątpliwości? Miały je dwie osoby, między innymi prowadzący śledztwo insp. Karol Suder.

#### Kompromitacja w sądzie

29 grudnia 1997 r. rozpoczął się proces w Sądzie Okręgowym w Krakowie. Dopiero na rozprawie okazało się, że w dziedzinie początkującej wówczas osmologii popełniono karygodne błędy. Ślady zapachowe Wojciecha B. oraz osób dobranych do porównania były źle zabezpieczone. Około 300 wcześniejszych ekspertyz nadawało się jedynie do kosza na śmieci. Nie przeprowadzono też próby na atrakcyjność zapachową podejrzanego. Dopiero w sądzie udowodniono, że jego zapach jest atraktantem - bez względu na okoliczności pies przy każdej ekspertyzie wskazywał na oskarżonego.

Podczas rozprawy w sądzie Wojciech B. nie został już rozpoznany przez większość świadków, w tym najbardziej wiarygodnego - syna zamordowanej w Łąpczycy. Tylko jedna kobieta z Morawicy twierdziła, że to na pewno jego widziała tuż przed zabójstwem 5 grudnia 1994 r. Ale tak się składało, że była konkubina mężczyzny, którego synów

podejrzewano również o to zabójstwo, więc mecenas Widacki nie miał problemów z podważeniem wiarygodności jej zeznań.

Wojciech B. przedstawił alibi na pierwsze zabójstwo. Jako windykator długów podróżował wówczas po północnej Polsce. W sądzie pokazał plik biletów kolejowych potwierdzających podróże z Katowic do Elbląga i z powrotem w dniu zabójstwa w Łapczycy. Prokurator stwierdził jednak, że bilety nie są imienne, można je znaleźć albo dostać od znajomych, a poza tym - pytał - kto przez ponad 2 lata przechowuje bilety?

Błędem Policji było i to, że biegłemu rysownikowi, który wcześniej sporządzał portrety pamięciowe „Inkasenta”, zlecono porównanie ich z fotografią przedstawiającą oskarżonego. Opinia musiała wypaść pozytywnie. Starał się w niej udowodnić, że zdjęcie oskarżonego jest identyczne z portretem pamięciowym, bo odległości mierzone w ułamkach milimetra od poszczególnych części twarzy są identyczne na obu wizerunkach. Zadrwił z tego prof. Widacki. Wystarczyło nieco powiększyć zdjęcie - stwierdził - i wszystkie wyliczenia biegłego traciły.

Wojciech B. po uniewinnieniu, w kwietniu 1999 r., udał się na pielgrzymkę do Lichenia. Tam przypadkowo spotkał sobowtóra prokuratora Zbigniewa Gorszczyka prowadzącego sprawę przeciw niemu. Zrobił sobie z nim zdjęcie, które później mecenas Widacki pokazał w sądzie apelacyjnym. Z punktu procesowego nie miało to znaczenia, ale wywarło wrażenie na sędziach. Wojciech B. mógł być tak samo bardzo podobny do prawdziwego zabójcy, jak prokurator do pielgrzyma. W sierpniu 1999 r. Sąd Apelacyjny w Krakowie ponownie uniewinnił Wojciecha B., a w lipcu 2004 roku przyznał mu 74,5 tys. zł odszkodowania za 31 miesięcy bezpodstawnie spędzonych w areszcie.

Nowe wątki

Mecenas Jan Widacki nadal jest w 100 procentach pewny niewinności swojego klienta. Na dowód tego do dziś utrzymuje kontakt z Wojciechem B., którego zatrudnia czasem w swoim domku letniskowym. Uważa go za człowieka skrzywdzonego przez los. Widacki jest zdania, że sprawcy tych zbrodni, działający z chęci zysku, zostali już dawno zatrzymani i skazani za inne przestępstwa. Zabójstwa dokonywane w podobny sposób faktycznie ustały w grudniu 1994 r.

Generał Józef Semik, ówczesny zastępca komendanta wojewódzkiego Policji w Krakowie, nadzorujący śledztwo przyznaje, że wątpliwości było sporo, toteż powołanie dziś zupełnie nowej grupy śledczej może przynieść interesujące rezultaty. Karol Suder podpowiada analitykom, że przede wszystkim należy wykorzystać AFIS. Niezidentyfikowane ślady linii papilarnych z miejsc trzech zabójstw dokonanych przez „Inkasenta” wciąż są bowiem w policyjnych archiwach!

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI t.noszczynski@policja.gov.pl zdj. archiwum KWP w Krakowie

Dotychczas było tak, że jeden policjant posiadał informacje o przestępstwie, inny jakąś wiedzę o przestępcy i niewiele z tego wynikało. Elementy układanki pozostawały rozsypane. Teraz ma być inaczej, w Policji powstał bowiem wywiad kryminalny.

Źródło: Policja 997 maj 2005 str. 16



